Biuletyn związkowy z 2.x.2020

Związek Nauczycielstwa Polskiego Kariera pisana kontrowersjami. Kim jest Przemysław Czarnek, nowy minister edukacji. Taki minister to dla nas katastrofa. Szkoła w cieniu pandemii. Rząd dał podwyżki nauczycielom, ale płacą za to samorządy.

Biuletyn związkowy z 2.x.2020 Związek Nauczycielstwa Polskiego Kariera pisana kontrowersjami. Kim jest Przemysław Czarnek, nowy minister edukacji Taki minister to dla nas katastrofa Szkoła w cieniu pandemii Rząd dał podwyżki nauczycielom, ale płacą za to samorządy

Związek Nauczycielstwa Polskiego Kariera pisana kontrowersjami. Kim jest Przemysław Czarnek, nowy minister edukacji 2.10.2020 Express Bydgoski str. 22 Express Bydgoski, autor: Aleksandra Dunajska Sylwetka W 2015 r. Przemysław Czarnek, 38-letni konstytucjonalista, adiunkt z KUL, został wojewodą. Teraz będzie ministrem edukacji. Nazywał marsze równości promocją „zboczeń, dewiacji i wynaturzeń”, usuwał z Urzędu Wojewódzkiego flagę UE. Przekonywał, że kobiety muszą rodzić dzieci, bo są do tego „powołane przez Boga”. Były wojewoda lubelski, obecnie poseł PiS, dostał nową rolę. I znowu skupił na sobie całą uwagę mediów. - Jestem naprawdę miłym człowiekiem i niezależnie od tego, jakie miałbym zająć stanowisko, będę kochał ludzi - przekonywał w Polskim Radiu Przemysław Czarnek. Do oponentów powiedział, że „będzie się za nich modlił”. Konstytucjonalista z KUL, wojewoda lubelski, a ostatnio jeden z najbardziej kontrowersyjnych posłów PiS Przemysław Czarnek pokieruje nowym ministerstwem edukacji i nauki. Nieznany na politycznych salonach Kiedy pod koniec 2015 roku Przemysław Czarnek, 38-letni konstytucjonalista, adiunkt z KUL, został wojewodą lubelskim, nawet część działaczy lubelskiego PiS było zaskoczonych. Czarnek dotąd nie brylował bowiem na politycznych salonach. - W życiu nie rozmawialiśmy. Po prostu nie znam tego pana - nie krył jeden z polityków PiS. Sam Czarnek też mówił, że nie spodziewał się nominacji. Miał ją dostać cztery dni przed powołaniem. - Jak to się stało, że zostałem wojewodą? Nawet nie wiem. Jakoś tak wyszło - żartował w pierwszych rozmowach z dziennikarzami. Przemysław Czarnek szybko pokazał, że nie zamierza stronić od rozgłosu i szeroko komentowanych decyzji. W lutym 2016 roku usunął z Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego portrety swoich poprzedników z okresu komunistycznego. Z gabinetu zniknęła też flaga Unii Europejskiej. Tłumaczył, że decyzję podjął po tym, jak w UE „została wszczęta jakaś dziwna procedura badania praworządności Polski”. - Dopóki ja tu urzęduję, ja rządzę tym gabinetem - ucinał pytania. W lipcu 2018 roku zasłynął złożeniem zawiadomienia do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez dra Grzegorza Kuprianowicza, prezesa Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie. Podczas uroczystości w Sahryniu historyk mówił o zamordowaniu tam w 1944 roku Ukraińców przez polskie oddziały partyzanckie. Ówczesny wojewoda lubelski uznał te słowa za „znieważanie narodu polskiego”. Postępowanie zostało umorzone. W październiku ubiegłego roku podczas konferencji na KUL mówił z kolei o kobietach, które zostają matkami po 30. roku życia: „Jak się pierwsze dziecko rodzi w wieku 30 lat, to ile tych dzieci można urodzić? To są konsekwencje tłumaczenia kobiecie, że nie musi robić tego, do czego została przez pana Boga powołana”. W maju 2019 nagrodził samorządowców, którzy głosowali za przyjęciem uchwał anty-LGBT. Pierwszy wojownik PiS z LGBT Właśnie w związku z tematyką praw osób LGBT, nazwisko wojewody lubelskiego coraz częściej zaczęło się pojawiać w mediach. Dwa lata temu w nagraniu na swoim kanale na YouTube o nazwie „Polska to nie wstyd” o Marszu Równości w Lublinie mówił, że takie inicjatywy służą promocji „zboczeń, dewiacji i wynaturzeń”. Bartosz Staszewski, aktywista LGBT i organizator Marszu pozwał Czarnka o zniesławienie i wygrał proces. Wobec Czarnka na KUL wszczęto wówczas postępowanie dyscyplinarne, ale je umorzono. W 2019 roku Czarnek został posłem, zdobywając rekordową ilość ponad 87 tysięcy głosów. Jego medialna aktywność jeszcze się od tego momentu ożywiła, podobnie jak polityczna kariera. Wiosną 2020 roku poseł wszedł do sztabu wyborczego Andrzeja Dudy. W czerwcu na antenie TVP Info, odnosząc się do osób reprezentujących środowisko LGBT+, apelował: „Brońmy rodziny przed tego rodzaju zepsuciem, deprawacją, absolutnie niemoralnym postępowaniem. Brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy wreszcie z tą dyskusją”. W tej sprawie do władz KUL apelowało grono oburzonych osób ze środowisk naukowych z całej Polski, m.in. prof. Ewa Łętowska, prawniczka i była rzeczniczka praw obywatelskich, która stwierdziła, że „nie godzi się pracownikowi naukowemu, prawnikowi w ten sposób mówić o ludziach, równości i prawach człowieka”. Czarnek tłumaczył potem, że jego wypowiedź została wyrwana z kontekstu. „Skandaliczna nominacja” kontra „świetny organizator” W ostatnich dniach wizerunek lubelskiego posła znowu trafił na czołówki gazet i serwisów informacyjnych. Tym razem za sprawą ogłoszonej w środę ministerialnej teki dla Przemysława Czarnka. Najpierw typowano go na ministra sprawiedliwości - gdyby ze stanowiska usunięto Zbigniewa Ziobrę. Zjednoczona Prawica jednak przetrwała, a Czarnek został szefem nowego,

połączonego resortu edukacji i nauki. Nominacja, jak można się było spodziewać, wywołała wiele komentarzy. Michał Krawyczk, poseł KO z Lublina: - Uważam, że to prowokacja, którą PiS chce uciec od prawdziwych problemów polskiej szkoły. Rolą nowego ministra nie będzie ich rozwiązywanie, ale podsycanie wojny ideologicznej. Chcą, żebyśmy atakowali Czarnka z pozycji ideologicznych i nie pytali o problemy polskiej szkoły. Nie możemy dać się w to wciągnąć. Gabriela Morawska-Stanecka, wicemarszałek Senatu na antenie Polsat News: - Myśleliśmy, że po pani Annie Zalewskiej już nie może być gorzej w edukacji. Okazuje się, że może. To skandaliczna nominacja, bo jest to homofob, człowiek, który mówił, że społeczność LGBT to nie ludzie, który w zasadzie nie szanuje podstawowych wartości UE. Politycy PiS zapewniają jednak, że Czarnek to dobry wybór. - Cieszę się, że człowiek bardzo kompetentny, wykształcony, znający prawo, z którym długo współpracowałem, zostanie ministrem edukacji i nauki - podkreśla Sławomir Zawiślak, poseł PiS z województwa lubelskiego, uważany za politycznego promotora Czarnka. - Jest niesłusznie atakowany przez środowiska lewicowo-liberalne. To, że został ministrem, to podziękowanie dla ludzi takich jak on za wieloletnią służbę publiczną - dodaje. Do nominacji Czarnka odniósł się Sławomir Broniarz, prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego: - W edukacji brakuje kilku tysięcy nauczycieli. Z takim wyzwaniem trzeba sobie poradzić, a nie szukać batalii ideologicznych. Mam nadzieję, że będzie miał buzię uśmiechniętą od ucha do ucha, gdy będzie walczył o nauczycieli na posiedzeniu Rady Ministrów, a nie tylko wtedy, gdy będzie stał przed kamerami i wojował z LGBT. Taki minister to dla nas katastrofa 2.10.2020 Gazeta Wyborcza str. 4 Gazeta Wyborcza - Warszawa, autor: Małgorzata Zubik Warszawscy nauczyciele o Przemysławie Czarnku. Po informacjach, że nowym ministrem edukacji ma być Przemysław Czarnek, w szkołach kipi od emocji. - To skandaliczny wybór, czeka nas edukacja oparta na zabobonach, boimy się o nieheteronormatywnych uczniów - mówią nauczyciele. Po rekonstrukcji rządu za edukację ma odpowiadać Przemysław Czarnek, poseł PiS, były wojewoda lubelski, od niedawna profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ma zostać szefem nowego, wielkiego ministerstwa edukacji i nauki. Kandydatura nieznanego do niedawna działacza prawicy budzi wielkie emocje. Podczas kampanii prezydenckiej tak wypowiedział się o społeczności LGBT: - Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym. Skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ma też konkretne poglądy na rolę kobiety (powołana do rodzenia dzieci). Oświatą jako poseł się nie interesował. W Polskim Radiu wyznał: - Jestem naprawdę miłym człowiekiem i niezależnie od tego, jakie miałbym zająć stanowisko, będę kochał ludzi. A czego po Czarnku spodziewają się nauczyciele? Po Zalewskiej miało nie być gorzej Nauczycielka przedmiotów zawodowych w technikum pod Warszawą: Po pani minister Zalewskiej, która zepsuła edukację systemowo, minister Piontkowski nie zrobił nic. Przemysław Czarnek też nic nie zrobi, na pewno nic dobrego. Jeszcze bardziej podzieli środowisko nauczycieli. On nie będzie rozmawiać, będzie wydawać polecenia. To człowiek skrajnie upolityczniony. W kwestiach oświaty w ogóle się nie wypowiadał, to go nie interesuje. Myślę, że zrobi bardzo dużo szkody. Będą mu podlegać szkoły podstawowe, średnie, uczelnie, to wielka władza. Boję się, że najbardziej ucierpią dzieci, problem z pomocą pedagogiczno-psychologiczną się pogłębi, będzie oczekiwanie, by nie zgłaszać się po pomoc w sprawach, które władza uważa za coś nienormalnego. Nauczycielka historii w LO: W pokoju nauczycielskim kipi. Gdy padło nazwisko przyszłego ministra, nie było głosów optymistycznych. Jesteśmy zmieszani, pan Czarnek dał się poznać z niefajnej strony. Pozytywnej rewolucji na pewno się nie spodziewamy. Jak Anna Zalewska doszła do władzy, myśleliśmy, że gorzej być nie może. Teraz okazało się, że może być. Widać dążenie do centralizacji władzy, do bardzo silnej kontroli. Boję się o uczniów, zwłaszcza o nieheteronormatywnych. Obawiam się też, jak to będzie z moim przedmiotem, z wiedzą o społeczeństwie. Już zmienił się sposób przekazywania treści, jest nacisk na historię polityczną, z nazwiska w podstawach programowych wskazane są osoby, które trzeba omówić, nie ma miejsca na dyskusję. Teraz będzie nam jeszcze trudniej. Nie takich zmian potrzebujemy Pedagog w szkole podstawowej: To smutny dzień dla polskiej edukacji. Widać, że rządzący traktują edukację i szkolnictwo wyższe jak dojną krowę dla swoich ludzi. Nikt tu nie myśli ani o reformach, ani o dobru dziecka. A szkoła tak bardzo potrzebuje zmian, ale takich głębokich i przemyślanych. Wątpliwość budzi nie tylko poziom kultury pana Czarnka, ale przede wszystkim brak wiedzy i wyrażanie opinii na podstawie stereotypów, schematów, a wręcz zabobonów. Czy czeka nas edukacja oparta na zabobonach i mentalność rodem ze średniowiecza? To skandaliczny wybór. Zagrożona może być autonomia nauczyciela, szkół, że wszystko będzie podporządkowane jedynej słusznej opcji. Boję się, że wzrośnie liczba samobójstw i dzieci wykluczonych. Wzrosną podziały, brak tolerancji będzie bardziej odczuwalny. Ewa Skolimowska, prezeska oddziału ZNP Praga-Południe, Wawer, Wesoła: Wiadomość o zmianie na stanowisku ministra edukacji narodowej i połączenie go z ministerstwem nauki wywołała spory szum w środowisku nauczycielskim. To, co dociera do mnie wprost ze szkół, co mówią nauczyciele, nie nadaje się do publikacji. Przeważają głosy, że rzeczywistość przerosła najgorsze scenariusze, jakie można było przewidzieć. Po pani Zalewskiej mówiono, że gorzej już być nie może. A jednak. Jej następca nie zdążył niczego bardziej zepsuć i nie zrobił nic od początku pandemii, żeby przygotować szkoły na rozpoczęcie nowego roku. A nowy minister? Cóż można powiedzieć o człowieku, który już dał się poznać z jak najgorszej strony? Na usta cisną mi się takie słowa, których jako nauczyciel nie powinnam wypowiadać. Jedyny komentarz, o jaki się pokuszę, to przesłanie piosenki Kory.

„Czekam na wiatr, co rozgoni ciemne, skłębione zasłony” - nad szkołą. Nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie: Niczego dobrego się po nowym ministrze nie spodziewam. Z nauczycielami nie zdążyliśmy jeszcze porozmawiać, ale przyszła do mnie młodzież LGBT, uczniowie boją się, zastanawiają, co będzie. Oni dobrze wiedzą, co pan Czarnek powiedział. Będę się starał uczyć po swojemu, ale wiadomo, że moje przedmioty są na celowniku władzy. Od nowego ministra oczekiwałbym, że weźmie się w pierwszym rzędzie m.in. za kwestię matur. Uczniowie po ośmioletniej podstawówce są już w drugiej kasie liceum i ciągle nie wiedzą, jak będzie wyglądać ich matura. Im gorzej, tym lepiej? Nauczycielka języka polskiego w szkole niepublicznej: Pierwsze reakcje mnie zaskoczyły. Nauczyciele mówili, że może zadziała reguła „im gorzej, tym lepiej”. Chodzi o myślenie, że edukacja jest w takiej zapaści, kryzys jest tak głęboki, że może taki minister wywoła wielką potrzebę rewolucji i przebudowy, bunt. Ja sama myślę, że to wielowymiarowa katastrofa. Mamy łączenie ministerstw i człowieka, który - abstrahując od spraw poglądowych - jest absolutnie niekompetentny. Nie złożył ani jednej interpelacji, w której byłby cień tematu edukacji. Żyjemy od wtorku sprawą samobójstwa 12-latki w Kozienicach, która najprawdopodobniej popełniła je pod wpływem atmosfery nagonki, nienawiści. Umieszczenie na czele resortu osoby, która jest autorem wypowiedzi homofobicznych i antysemickich, która kwestionuje w ogóle ideę praw człowieka, to jest jasny sygnał lekceważenia potrzeb, poczucia godności i podmiotowości nastolatków. Uczymy młodzież pewnych wartości, mówimy, że poszanowanie godności człowieka jest ważne, prawa człowieka są ważne. A potem ministrem edukacji zostaje człowiek, który temu zaprzecza. To straszne. Nauczycielka i pedagog w podstawówce: My, nauczyciele, czujemy się tak, jakby nam ktoś przywalił kijem bejsbolowym. Najpierw nauczyciele pytali, kto to w ogóle jest ten nowy minister. Potem zaczęli mówić: „A, to ten od LGBT”. Jeżeli minister edukacji jest z tym kojarzony, to co on z tą oświatą zrobi? Mnie zbulwersowało, gdy mówił, że mamy przestać słuchać idiotyzmów o prawach człowieka. Moje koleżanki i koledzy naprawdę zaczęli się już bać. Ja też odczuwam niepokój, i to bardzo silny. Cieszę się tylko, że jestem przed emeryturą. Co zrobimy z naszymi programami profilaktycznymi w szkołach? Opierają się głównie na prawach człowieka. Boję się o uczniów. Miałam dziś rozmowę z młodym człowiekiem, pytał mnie, co sądzę o tym ministrze. Mówię dyplomatycznie, że może trzeba mu dać szansę. A uczeń odpowiada, że nowy minister nie szanuje jego kolegi. Gdy Anna Zalewska doszła do władzy, myśleliśmy, że gorzej być nie może. Teraz okazało się, że jednak może. Minister Przemysław Czarnek jako wojewoda lubelski w korowodzie poloneza z posłanką Beatą Mazurek. Lublin, 3 maja 2019 r. Fot. Krzysztof Radzki / East News Szkoła w cieniu pandemii 2.10.2020 Kurier Szczeciński str. 3 Kurier Szczeciński, autor: Katarzyna Lipska-Sokołowska Szkołom niebawem mogą się skończyć płyny do dezynfekcji, jednorazowe maseczki. Czy wszystkie samorządy znajdą w swoich budżetach pieniądze na ich zakup? Minął miesiąc nauki w systemie stacjonarnym i choć parę szkół już doświadczyło, co niesie za sobą COVID-19, to jednak życie pisze tak różne scenariusze, że nie sposób przygotować się na wszystkie skutki koronawirusa. Nauczyciele widzą luki w procedurach, rodzice drżą o zdrowie swoich pociech z niedoinformowania i niewiedzy, a dzieci najzwyczajniej czują strach. Głównie przed izolatką, wszak samo słowo jest już nacechowane negatywnie, ale głównie przed ostracyzmem kolegów i koleżanek, gdyby do niej trafiły. Mnożą się pytania Czy zupa przenosi COVID, bo nie podają jej dziś w szkolnych stołówkach? Dlaczego dzieci chodzą w tych samych mundurkach przez tydzień i czy koronawirusa można przywlec do domu na T-shircie? Czemu nie ma wychowania fizycznego, ale po boisku można biegać razem z kolegami z całej szkoły w trakcie przerwy? Dlaczego maseczka chroni na przerwie, ale na lekcji już nie, bo nie trzeba jej zakładać? W szkole trzeba zachować odstęp, ale czy można przytulać się z koleżankami po wyjściu z placówki? Książka z odpowiedziami na te i wiele innych pytań dotyczących szkolnej rzeczywistości z pewnością byłaby dziś bestsellerem. Chętnie poczytaliby ją nastoletni uczniowie, rodzice, a nawet sami nauczyciele. Głodni wiedzy są również dyrektorzy szkół, na których barkach spoczywa dziś wielka odpowiedzialność: za uczniów, nauczycieli, pracowników. Dziurawe procedury - Mam w szkole kilkunastu nauczycieli na kwarantannie spowodowanej koronawirusem wykrytym u dwóch uczniów. Czy mają oni w domu odpoczywać, czy uczyć młodzież zdalnie? Czy są na zwolnieniu lekarskim, czy w gotowości do pracy? Na jakiej zasadzie oddelegować ich do domów? - dyrektor dużej szkoły w centrum Szczecina prosi o anonimowość. - Obowiązują procedury, ale schematy postępowania są dziurawe jak szwajcarski ser. - Procedury to ogólniki, nie wszystkie przystają do szkolnej rzeczywistości. Czekamy, aż coś się stanie i dopiero wówczas dopasowujemy schematy - stwierdza Wojciech Szczęsny, prezes Zachodniopomorskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. - Dyrektorzy nie mają takiego kontaktu z powiatowymi stacjami sanitarno-epidemiologicznymi, jakby chcieli i potrzebowali. Często muszą radzić sobie sami. Ich rola jest dziś bardzo trudna. Prezes podkreśla, że w dobie pandemii inaczej funkcjonuje szkoła mała, kameralna, inaczej placówka, do której uczęszcza ponad tysiąc uczniów. - Dyrektorzy przechodzą dziś testy własnych umiejętności organizacyjnych. Szkoda, że praktyków, którzy oświatę znają od podszewki, nie poproszono do pracy przy tworzeniu szkolnych procedur. Był czas wakacji, można było wypracować z fachowcami ze szkół doskonałe plany postępowania, świetne, wyjęte z prawdziwego życia wytyczne. Szkole nie dano narzędzi, jak postępować z opornymi rodzicami - koronosceptykami, którzy negują obowiązujące we wspólnych przestrzeniach maseczki noszone przez

uczniów. Gdy taki rodzic nie zasłoni ust i nosa w sklepie, muzeum czy kinie, pracownik może go wyprosić. Ucznia bez ochrony na twarzy nikt nie ma prawa odesłać ze szkoły do domu, ale nie ma również żadnych narzędzi, by zmusić go do założenia maseczki. Prezes Szczęsny martwi się, że szkołom niebawem skończą się płyny do dezynfekcji, jednorazowe maseczki. - Czy wszystkie samorządy znajdą w swoich budżetach pieniądze na ich zakup? - zastanawia się przedstawiciel ZNP. Sanepid odpowiada Rodziców trapi wiele pytań, a głównym zarzutem, jaki kierują w stronę szkoły, jest słaby przepływ informacji, szczególnie w placówkach, w których wystąpiły przypadki koronawirusa. - Dowiaduję się od koleżanki, że matka jednej uczennicy z klasy ósmej jest zakażona - co potwierdziły i objawy, i test. Uczennicy nikt już nie bada, a na zdalne nauczanie wysłana jest tylko jedna klasa, choć córka kobiety z koronawirusem miała styczność z wieloma nauczycielami i uczniami innych klas - pani Alicja M. podaje przykład ze szkoły podstawowej w Szczecinie, do której uczęszcza dwoje jej dzieci. - Nikt z nami na ten temat nie rozmawiał, nie mieli kontaktu z osobą zakażoną, tylko z osobą zdrową, u której ryzyko zakażenia jest większe. Jeżeli osoba, która przebywa na kwarantannie, nie ma objawów chorobowych, nie ma wskazań do przeprowadzenia testów, chyba że wystąpią jakieś przypadki szczególne. Kolejny rodzic pyta: - Dwudniową kwarantanną objęto dzieci po zachorowaniu na COVID-19 nauczycielki w SP 10 i 18 w Szczecinie. Są to wybrane klasy, które ta pani uczyła. Jednak wraz z uczniami kwarantannę musieli odbyć domownicy tych uczniów. Dlaczego kwarantanna jest taka krótka (dotyczyła 24 i 25 września - przyp. red.), kto powinien nas informować o długości tej izolacji dla domowników? Na stronie placówki nie pojawił się żaden komunikat, nie było informacji od wychowawcy w dzienniku elektronicznym. W szkole huczało od plotek i domysłów, w wielu domach rodziły się dyskusje, jaki powinien być w tym przypadku schemat postępowania. Pytanie pani Alicji zadaliśmy Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, która przypadek wyjaśnia: - Kwarantanną obejmowane są osoby z bezpośredniego kontaktu, a taki kontakt to przynajmniej 15 minut twarzą w twarz, w odległości mniejszej niż 1,5 metra, bez zabezpieczenia, tj. bez maski czy przyłbicy. Jeżeli uczennica miała jedynie kontakt z COVID-19, a nie ma jakichkolwiek objawów chorobowych, to jest traktowana jako osoba zdrowa, która potencjalnie może zachorować - tłumaczy Agnieszka Potocka z PSSE w Szczecinie. - Jej klasy nie obejmuje kwarantanna. Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Zdrowia kwarantanna nakładana jest na okres 10 dni od daty ostatniego kontaktu, nie od daty otrzymania wyniku pozytywnego. Naliczanie czasu kwarantanny następuje od dnia następnego, tj. jeżeli nauczyciel miał ostatni kontakt z uczniami 16 września, to liczymy 10 dni od dnia kolejnego, tj. od 17 września. Kwarantanna powinna więc się zakończyć 26 września - stwierdza A. Potocka. - Informację o długości kwarantanny przekazuje pracownik inspekcji sanitarnej właściwej ze względu na miejsce zamieszkania danej osoby. Jeśli dziecko uczęszczało do szkoły w Szczecinie, a mieszka w Mierzynie, to z rodzicem lub opiekunem prawnym będzie się kontaktował pracownik inspekcji sanitarnej w Policach i odwrotnie: jeżeli dziecko chodzi na przykład do szkoły w Policach, a mieszka w Szczecinie, to do opiekunów będzie dzwonił pracownik inspekcji sanitarnej w Szczecinie. Pracujących rodziców SP nr 10 i 18, którzy przez dwa dni musieli odbywać kwarantannę, niepokoiło, kto i w jakiej formie powinien wystawić im zwolnienie lekarskie? - Decyzja o kwarantannie wystawiana jest na osobę z bezpośredniego kontaktu, w tych przypadkach na dziecko. Rodzice i osoby, które przebywają w miejscu odbywania kwarantanny, są nią objęci z urzędu. Ich dane są wpisywane do systemu elektronicznego EWP, do którego ma dostęp między innymi policja i ZUS - tłumaczy Agnieszka Potocka. - Taki pracownik ma obowiązek poinformować telefonicznie lub e-mailowo swojego pracodawcę o rozpoczęciu kwarantanny. Po powrocie do pracy w ciągu 3 dni pracownik składa pracodawcy pisemne oświadczenie, w jakich dniach odbywał kwarantannę. Pracodawca może się też zwrócić do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej o potwierdzenie, czy pracownik rzeczywiście w danych dniach przebywał w izolacji domowej. Izolatka działa na wyobraźnię Rodziców, szczególnie młodszych dzieci, które najzwyczajniej ich się boją, interesuje także temat szkolnych izolatek. Czy we wszystkich szkołach je urządzono, jakie pomieszczenia na nie przeznaczono i czy są one przyjazne i komfortowe dla ich pociech. Agnieszka Potocka z PSSE stwierdza, że szkoły ogólnie nie muszą posiadać typowych izolatoriów, jakie występują w podmiotach wykonujących działalność leczniczą. Ważne, by było to pomieszczenie o odpowiedniej wentylacji z kozetką lub innym miejscem do siedzenia, a także dostępem do węzła sanitarnego. Z naszych informacji wynika, że na szkolne izolatoria przystosowane są różne pomieszczenia: w Liceum Ogólnokształcącym nr 5 izolatką jest siłownia, w I Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym w Szczecinie jest to salka, w której kiedyś stał fortepian... Rodzicu, gdy masz pytania i wątpliwości dotyczące koronowirusa i schematów postępowania z dzieckiem w wieku szkolnym, zadzwoń: ☐ Infolinia dla obywatela w sprawach kwarantanny i zdrowia - 222-500-115 ☐ Narodowy Fundusz Zdrowia - telefoniczna informacja dla pacjenta - 800-190-590 ☐ Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Szczecinie - 91 487-03-13 Rząd dał podwyżki nauczycielom, ale płacą za to samorządy 2.10.2020 Nowiny str. 4 Gazeta Codzienna Nowiny, autor: Beata Terczyńska Podkarpackie Wraz z nowym rokiem szkolnym nauczyciele dostali obiecane podwyżki. Sęk w tym, że samorządy musiały je wypłacić z własnej kieszeni, bo pieniędzy z subwencji oświatowej od państwa nie wystarczyło. W gminach nie kryją rozgoryczenia. Stażysta zarabia teraz 2949 zł brutto, nauczyciel kontraktowy - 3034 zł, mianowany - 3445 zł, dyplomowany - 4046 zł. Niestety, mimo

zapewnień rządu, że subwencja oświatowa pokryje podwyżki dla nauczycieli, tak się nie stało. Samorządy same musiały znaleźć pieniądze na ten cel. - We wrześniu wypłaciliśmy wynagrodzenia nauczycielom wraz z podwyżkami - mówi Agata Czereba, rzecznik Urzędu Miejskiego w Przemyślu. - Koszt tych podwyżek, uwzględniając okres od września do grudnia bieżącego roku, to 1 700 000 zł. Niestety, subwencja oświatowa nie zabezpiecza w pełni wynagrodzeń wraz z podwyżkami. Miasto w tym roku, podobnie jak i w poprzednich latach, dokłada ogromne pieniądze do funkcjonowania oświaty. W 2020 roku aż 23 procent wydatków na zadania oświatowe pokrywane jest ze środków własnych, co oczywiście stanowi duże obciążenie dla budżetu. Maciej Chłodnicki, rzecznik prezydenta Rzeszowa szacuje, że podwyżki dla nauczycieli za wrzesień, październik, listopad i grudzień będą kosztować miasto dodatkowo około 7 mln zł. - Rząd obiecał podwyżki dla nauczycieli, tylko niestety nie poszły za tym pieniądze. Musieliśmy je sami zabezpieczyć - mówi. - Z subwencji oświatowej otrzymujemy ok. 390 mln zł, natomiast całość rocznych wydatków na oświatę, w tym remonty i inwestycje, to 560 mln zł. Rachunek jest prosty. Dołożymy z budżetu 170 mln zł - wylicza dodając, że do tego uszczupliła go także walka z Covidem. Bronisław Baran, zastępca prezydenta Krosna mówi, że i oni znaleźli się w trudnej sytuacji. - W pierwszej informacji, jaką dostaliśmy na temat planowanej wielkości subwencji dla Krosna, była ona zdecydowanie wyższa od tej, którą nam ostatecznie przyznano po korekcie. Aż o 500 tys. zł. Mało tego. Ta pomniejszona subwencja przyszła z adnotacją, że podwyżka płac dla nauczycieli już została w niej ujęta - mówi zastępca prezydenta. I tłumaczy, że na podwyżki dla nauczycieli do końca roku musieli wygospodarować pieniądze z budżetu miasta. Niemałe. - To kwota między 1,5 a 1,6 mln zł - podaje. - Miesięcznie ok. 350-400 tys. zł dla około tysiąca pedagogów pracujących w krośnieńskich szkołach. Co to tak naprawdę oznacza dla budżetu Krosna? Co można by było za te pieniądze zrobić? - Nie chcę wymieniać konkretnie, ale wiele rzeczy, bo i potrzeby są duże - mówi Bronisław Baran. - Uważam za krzywdzący brak dodatkowych pieniędzy dla samorządów na wypłatę podwyżek. Zresztą nie tylko na nie. Z jednej strony słyszymy o pomocy dla młodzieży w obszarze pedagogicznym, ale to też są koszty. Nakazuje się nam tworzenie dodatkowych oddziałów, podział na grupy. Musimy sami sobie z tym radzić i szukać na to pieniędzy. Związek Nauczycielstwa Polskiego 30 września skierował ankietę do oddziałów ZNP. Pyta w niej o wrześniowe podwyżki dla nauczycieli. M.in. o to, czy zostały one wypłacone. Płace zasadnicze nauczycieli wzrosły od września o 6 procent.